

Nowa powieść autora
LISTY NIEOBECNOŚCI



**MICHAŁ
PAWEŁ
URBANIAK**

**NIE
STAN
DAR
DOWI**

**MO
VA**



MICHAŁ
PAWEŁ
URBANIAK

**NIE
STAN
DAR
DOWI**

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Justyna Żebrowska
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Maria Osińska (KorektArt)
Projekt okładki: Justyna Tarkowska
Zdjęcie na okładce: © Michał Lichtański
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Michał Paweł Urbaniak

Copyright © 2021, Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiety Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabro-
nione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66890-01-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/wydawnictwo.mova



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiety.pl

Wydawnictwo Kobiety
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiety.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiety.pl

„Hm, kusi mnie ta myśl nieodparcie... ten rozkosznie niski poziom tego stworzenia”.

– George Bernard Shaw
Pigmalion

„Dziwność ludzkiego istnienia, dziwność przyrody, piękno i szpetota, wszystko było dla niego niespodziewanym odkryciem. [...] Chłopska i prymitywna dusza, obudziwszy się w młodzieńcu i ujrawszy cały przeraźliwy i olbrzymi świat, chciała, najwyraźniej i najkonkretniej, chciała osiąść w tym świecie buso-
lę, nitkę Ariadny, która by go przeprowadziła przez zagmatwany labirynt życia”.

– Jarosław Iwaszkiewicz
Zygfryd

ROZDZIAŁ 1

Przepraszam, czy mogłabym zrobić panu zdjęcie?
Znacznie później – kiedy Liwia Gawlin wtargnęła w jego życie, a on tak bardzo się zmienił, że czasem nie umiał poznać samego siebie – myślał, że miał niezwykłe szczęście (z nią wszystko wydawało się niezwykłe!). Rzadko da się określić, w której chwili zaczyna się dana historia. Ta ich zaczęła się ciepło sierpniowego popołudnia od tego pytania i melodyjnego głosu, którym je zadano.

Jeszcze wtedy nie wiedział, z kim ma do czynienia. Obca baba (serio tak o niej pomyślał!), tupeciara, która przerwała mu czytanie bezpłatnej gazety.

– A po co?

Nie spieszyła się. Jej pociągnięte czerwoną szminką wargi przykuwały wzrok. Właśnie na nie się gapił. Pomyślał o Julii. Rzadko się malowała, że kiedy już robiła sobie makijaż, to wyglądała jak idiotka. „Znów zrobiłaś pandę?”, pytał. Ciekawe, czy dla Ryśka maluje się częściej.

– Jestem fotografką i chciałam pana uwiecznić. Pan tego nie widzi, ale pana oblicze było takie urzekające, gdy się pan zaczytał! Proszę mi pozwolić. Niech pan po prostu czyta...

Będzie mu rozkazywać obca baba z aparatem! Uciekał od takich wariatów w cholere, jednak tym razem posłuchał. Niby czytał, ale nie czytał. „Pana oblicze było takie urzekające”. Nabijała się z niego? Kucąła przed swoim rowerem, twarz zasłaniała aparatem. Wyglądało to tak, jakby rurki rowerowej ramy wyrastały z różnych miejsc na jej ciele.

– Niech pan czyta, niech pan w ogóle nie myśli, że ja tu jestem. O tak! A teraz proszę unieść brwi. Leciutko! Dobrze – komenderowała. – Głowę trochę w lewo... Właśnie tak!

Znalazła się obok niego na ławce. Poczuł chanel. Babka z wyższej półki! Raz na przeprosiny kupił Julii flakonik chanel tak mały jak dla Barbie, a drogi jak cholera. Odsunął się. Tamta nachyliła się nad torbą, aby schować aparat. Z odległości wydawała się młodsza, a tu czterdziecha jak nic. Niebrzydka. Miała ładne włosy, długie, czarne, z przedziałkiem.

– A co z tego będzie? Z tych zdjęć.

Podniosła głowę. Zobaczył niebieskie oczy, wytuszowane rzęsy, powieki granatowe. Cerę miała ciemną, dziwną. Jak u Cyganki.

– Kto wie? Może zobaczy się pan w jakiejś galerii? – Znów ten czerwony uśmiech! Wstrętne krwiste obramowanie dla poźółkłych zębów. – To jest sztuka! Piękna sztuka!

– Ja tam nie jestem żadną sztuką! – Zwinął gazetę w rulon.

Oglądał filmy – lubił horrory i thrillery, ale nie te tandetne nówki ociekające ketchupem. Mało czytał. Jak miał fazę, wracał do *Harry'ego Pottera*, Julia kupiła mu komplet na urodziny. Miał też na półce kilka części *Wiedźmina*. I była jeszcze rozlatująca się Szyborska. To była jego sztuka! Ale żeby on...?

– W każdym jest sztuka, tylko trzeba ją wydobyć. Na przykład fotografią.

– To nie dla mnie! – burknął, a ona tylko się roześmiała. Śmiech miała przyjemny.

– Musi być pan bardzo szczęśliwy. – Wstała. – Prawdziwa sztuka rodzi się w bólu.

Odwróciła głowę w bok i znieruchomiła. Chyba już jej wyleciał z pamięci. Świruska! Położyła dłoń na biodrze. Była wysoka. Wyglądała jak z okładki pisma o celebrytach. Jej niebieską sukienkę podwiewał wiatr. Wiktor widział trampki, białe sznurówki.

Ocknęła się. Wyjęła z torebki kolorową wizytówkę. Podała mu. Nic się nie dało przeczytać, tyle ozdobnych zakrętasów. W ogóle co go to obchodziło!

– A pan ma na imię...?

– Rajmund.

– Takie niecodzienne. Bardzo mi się podoba. Lubię znać imiona moich modeli. Rajmund...

Głupio, że ją oszukał. Teraz jeszcze głupiej to odkręcać.

– A ile pan ma lat?

– Dwadzieścia osiem. – Tym razem powiedział prawdę, jakby to mogło zmazać wcześniejsze kłamstwo.

– Dałabym panu mniej – stwierdziła, a on się znów poczuł, jakby ją okłamał.

Wsiadła na rower. Uśmiech. Prawą stopę oparła na pedale i zastygła. Teraz on miał strzelić jej fotkę czy co?

– Niech pan pamięta, panie Rajmundzie, sztuka jest najważniejsza! – Pomknęła asfaltową alejką parku, zręcznie wymijając spacerowiczów.

Cisnął wizytówkę pod ławkę i rozłożył gazetę. Dziwadło! To park dla mamusiek, staruszków z kijkami, nastolatków,

psów – ale dla takich jak ona? „Sztuka jest najważniejsza!” Zająłaby się porządną robotą. On był po marketingu, a taka pewnie po niczym.

Pierwsza kropla deszczu spadła na gazetę, zostawiając obrzydliwy mokry ślad. Następną Wiktor poczuł na dłoni. Pieprzony deszcz! Podniósł się, wsunął gazetę pod pachę i ruszył w drogę powrotną. Zaraz rozpada się na dobre.

Ludzie zaczęli biec, jakby uciekali przed najazdem Marsjan w jakimś badziewiu katastroficznym. Mijały go matki pchające ciężkie wózki, starcy ze swoimi kijkami, spoceni joggingowcy. Tamtą też musiał dopaść deszcz. „Pana oblicze było takie urzekające, gdy się pan zaczytał!” Głupie babsko! Jej wizytówka, porzucona pod ławką, pewnie już zapadała się w wilgotne błocko.

Kiedy dochodził do kamienicy, w której mieszkał, rozpadało się na dobre. Tyle z ładnego sierpniowego popołudnia! Choć nadal świeciło słońce, zrobiło się ponuro. Ciuchy miał przemoczone, ciężkie. Ostatnio nic mu się nie udawało – nawet głupi spacer.

Nie chciało mu się jeszcze wracać do kawalerki. Gdy kilka miesięcy temu Julia się wyprowadziła, było mu całkiem okej. Na początku. Wreszcie żadnych westchnień, pretensji albo czekanania na kłótnie.

To on znalazł tę kawalerkę – małą, więc i tanią, a zarazem wystarczająco dużą, aby nie objali się o siebie. Wynajęli, urządzili się, mieszkali razem półtora roku. Oglądali telewizję czy filmy ściągnięte z netu, sprząтали, gotowali, pieprzyli się, głaskali Fionę, mieli plany na przyszłość, jakieś dzieci, jakiś samochód. I tylko przez ostatnie dwa miesiące warczeli na siebie i prawie nic więcej. Raz ona się awanturowała, raz on. Czasem wychodził. Czasem wychodziła Julia. Potem już nawet nie było wiadomo, jak to wyszło – czy kłócili się dlatego, że Julia zaczęła go




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 facebook.com/wydawnictwo.mova



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059